Nr. 38. Lwów, Niedziela dnia 27. Września 1874. Rok VI.

SZCZUTEK



KRONIKA GALICYJSKA.

Poniedziałek. Wnioski stawiane w sejmie przekonywują wszystkich, że źródłem nieszczęścia jest u nas — lichwa.

Wtorek. Debaty w sejmie dowodzą wszystkim bardzo jasno, że przyczyną biedy jest — lichwa.

Środa. Artykuły dziennikarskie, wstępne kronikarskie pouczają każdego, komu na tem zależy, że powodem nieszczęścia u nas jest — lichwa.

Czwartek. Głos ogólny, który jest *vox Dei*, wypowiada wyraźnie i jasno, że nie ma większego nieszczęścia, jak — lichwa.

Piątek. Z ambon księża uczą, że największa kara Boża, jaka na nas spadła, jest — lichwa.

Sobota. Wszyscy jęczą — a śmieje się znowu tylko lichwa, — bo postęp wymaga, by ona była nietykalną. Tak samo będzie na drugi tydzień.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct. W wielkiem księztwie Poznańskiem **7** tal. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedyńczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują sie tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników W. Piątkowskiego.

ADRES: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 4 na I. piętrze.**

DO SEJMU.

Porzucasz Sejmie piękną, acz niemiłą
Walk politycznych grę,
I prą cię teraz, abyś całą siłą
Goił społeczne złe;
Zewsząd się ciżba wniosków na cię tłoczy,
Stępek je wiedzie w bój,
A za nim Cyga Piotr ci rzuca w oczy
Petycyj cały rój!

* * *

Już propinacja i sprawy drogowe
Stoją od dawna u drzwi,
I biedna gmina wciąż podnosi głowę,
A o reformie śni.
Czemuż się Sejmie nie zrywasz z zapałem,
By prac tych wątek snuć?
Ach, czyliż prawda, że w twem gronie całem
Stęchliznę mocno czuć?

Pomiędzy herbem a sukmaną kmiecą
Za słaby jest wasz kit,
Nie macie ludzi, co jak ptaki lecą
W przyszłości jasny świt.
Już zaśniedziały mózgów waszych klepki,
Trawi je nudów rdza;
Każdy zajęty skrobaniem swej rzepki,
O siebie tylko dba!

* * *

Więc jeszcze jeden, lecz imieniem wielu
Daje ci Skrzyński cios;
Mówi, że jeśli zdążyć masz do celu,
Miast ci potrzebny głos;
Że tylko wtedy ważne swe zadanie
Spełni sejmowy zjazd,
Gdy przy tonzurze, herbie i sukmanie
Siądą posłowie miast.



Do polityków sejmowych

we Lwowie.

— Zaniepokojony wnioskiem rządowym, tyczącym się mojej osobistości, śmiem niniejszem podnieść ryk protestu. Wolno i swobodnie dotąd w stajni żyjąc, nie mieszałem się nigdy do Waszych spraw, Panowie. Stosunki moje z istotą zwaną człowiekiem, są dość szczęśliwie uregulowane. On, t. j. człowiek, wziął na siebie podatki wraz cuszlagami, wszelkie wybory, programy polityczne, i czytanie dzienników, jako też Waszych sprawozdań; mocno też byłem zgorszony, kiedy kilku z mego rodu, dało się namówić do udziału w Waszych robotach — a zwłaszcza politycznych. Dość więc już kompromitacji. Teraz widocznie chcecie nas wciągnąć znowu w Waszą nudną grę! — Dlatego rycząc protestuję przeciw tym ambitnym zamiarom ludzkim, i pamiętajcie, że mam rogi, a broniąc się nie mam zwyczaju pisać adresów. Pozostajem Waszym z dość wielkim szacunkiem

Wół, w porozumieniu z krową.

W prowincjonalnej szkółce politycznej.

(W Samborskiem.)

Profesor: A jak to tam było z wnioskiem Czartoryskiego, panie pośle; — he? ponoś Pan przeciw głosował?

Poseł M.: Oj, panie profesor, już nie będę nigdy; jak Boga kocham, nie będę nigdy. Tyle panów głosowało przeciw, to i ja z nimi. To oni winni.

Telegram z Wiednia.

Wiedeń 24. Września. Ministerjum dowiedziało się, że pewne indywidua nie pomarły dotąd z głodu. Są denuncjacje, że zawdzięczają to *opiece Bożej*. W skutek tego przygotowuje się reskrypt znoszący, na mocy ustaw państwowych, tak zwaną *opiekę Bożą.*

Podsłuchane.

A. Dla czego ministerjum zaczęło naraz tak się opiekować **bydłem galicyjskiem?**

B. Jest to zapewne pierwszy skutek skargi Szomera na ucisk.

Imci Pan Onufry.



— Owoś pokazało się i w sejmie, co jenteligenty nie są z rozumem za pan brat. Takij jeden Piotr Cyga zakasował wszystkich. Ino mi żal, co to nie z miasta jakij, tylko sobie chłop. Fajnie wnioski postawił, i nic przy tem nie gadał. Taki adwokat abo prefesor toby zaraz nagadał tyle, coby głowa człowiekowi rozbolała, taj coby się ratunku wszelkiego z biedy odrzekł. Opowiadali dużo u Naftuły o tym, jakimś Cyga, ponoś Mazur, co zkunirował na nic sejmowych, jak swoje szesnaście punkta podyktował, a jeden lepszy niż drugi. Mój kum, co jest woźnym w gubernii powiadał, co teraz z Wiednia jest rozkaz, aby ludzi nie ratowano, ino samo bydło, woły taj cielęta.

Powiada kum z gubernji, co panowie ministry rozpędzili tu Opiekę Narodową i zlękli się, coby nie było jakiego krzyku — i dlatego robią sami nową opiekę, ale taką od bydła. Owoś ja sobie myślim, że nas w Wiedniu mają za baj bardzo, i co nasz pan burmistrz dawny, a teraz minister nie bardzo jakoś je szanowanyj; bo to z przeproszeniem kpiny kazać człowiekowi o cieleçiu myśleć, jak jego samego bieda je ze wszystkim. Ino mój kum z gubernji zawsze powiada, że nasz dawny burmistrz wielki pan, bo rozdaje ordery; i naweć jakiemuś adwokatowi już dał order, a adwokat aż się oblizał, tak się ucieszył. Ale ja w takie państwo nie wierzę, i tak mi się widzi, co pana burmistrza dawnego wyrychtowali w Wiedniu z kretesem na iks. Taj tylko.

FEJLETON.

Skromne życzenie

(fantazja przy papierosie).

Czemby tu być, czemby tu być?
Aby na ziemi przyjemnie żyć!
Poeta chciałby być kwiatkiem,
Skąpiec radby przypadkiem
Wygrać wielki los,
Pieniędzy mieć trzos,
Bo wolałby zostać już centyguldenem,
Niż centyfolią lub rododendrenem.
Czemby tu być, czemby tu być?
Aby na ziemi przyjemnie żyć!
Księdzem — wieczne panieństwo,
Mężem — możliwe wdowieństwo,
Generał — zginie na wojnie,
Bankier — nie spi spokojnie,
Na redaktora
Masz prokuratora,
Na każdy stan, ho! ho!...
Znajdzie się jakieś licho...
Czemżo tu być, ach czemże być?
Aby na ziemi przyjemnie żyć!

Mówiąc otwarcie... (może to brzydko)
Ale już jabym chciał zostać nitką!
Pociesznem to pewnie nazwiecie życzeniem;
Za pozwoleniem!!!
Czytelnik niechaj wybaczy,
Lecz rzecz ta tak się tłómaczy:
Mną by uszyły czepeczek —
Toż pieścilbym główkę;
Chcąc być bliżej serduszka —
Wpiłbym się w sznurówkę.
Ze mnie by tkano pończoszki, podwiązki
I mną by szyto strój wolny i wąski,
Pierwszą w każdym rzędzie
Ja zawsze i wszędzie,
Bo u takiej nitki
Rozumek nie płytki.
Gdybym tylko ujrzał panienkę młodziuchną,
Stałbym się czemprędzej niteczką bieluchną,
Zwinąłbym się w kłąbek,
Skoczył pod obrąbek,
Nawlókłbym się w uszko...
Szyjże teraz duszko!
Panienka by szyła,
Biedy nabroiła;

Bo o takiej koszulce
(Wstyd mówić matulce),
Lecz bardzo przyjemnie!
Wszystko to przezemnie,
Bo niteczka
Hultajeczka
Od brzega do brzega
Obrąbkami biega,
Od końca do końca
Pieści, całuje bez końca!...

Ale niechnoby jaka
Stara baba brzydka
Pochwyciła junaka...
Cóżby na to nitka?
Nitka by się splątała,
Baba by się zgniewała,
Zachorowała
I umarła na dobitek!
Dla świata ztąd nowy pożytek.

Aby więc tedy przyjemnie żyć,
Chciałbym jedynie niteczką być!

Na zjeździe archeologów w Kopenhadze przedłożono bardzo ciekawy testament jakiegoś rzymskiego dziwaka, który stare rzymskie sentencje zapisał wielom znakomitościom i instytucjom galicyjskim. I tak otrzymali:

Komisarz rządowy w sejmie galicyjskim: **„Hoc volo, sic jubeo.“**

Piotr Cyga: **„Cyga proponit, sed „Sejm“ non disponit.“**

Pewny zakład kredytowy: **„Lucus a non lucendo.“**

Bogobojni fabrykanci wody z Lourdes: **„Mundus vult decipi, ergo decipiatur.“**

Twórcy trzech wniosków rządowych: **„Nihil „wołowego“ a me alienum puto.“**

Kieszenie patrjotów galicyjskich: **„Noli me tangere.“**

Gogowie: **„Non scholae, sed w knajpie discimus.“**

Redaktorowie przeglądu lwowskiego: **Nulla dies sine: „hau, hau.“**

Liberałom galicyjskim: **„O imitatores, servum pecus.“**

Polityka klubu postępowego: **„De mortui nil nisi bene.“**

Dziennikarze lwowscy: **„Audacter calumniare, semper aliquid haeret.“**

Żydzi galicyjscy: **Amicus Plato, sed magis amica „moneta.“**

Twórcy ustawy wodnej: **Parturiunt montes, nascetur ridiculus mus.**

Klub postępowy: **„Quot capita, tot bezsensus.“**

Ziemiałkowski: **Dulce et decorum est pro patria blamori.“**

Rada miasta Krakowa: **Crescentem sequitur cura pecuniam.**

Członkowie komisji drogowej: **„Beatus ille qui procul negotiis“**

Opieka Narodowa: **Sic me servavit Florianus.“**

Szomer i Jur: **„Par nobile fratrum“** albo, **„Quale jichało, tale zdybało.“**

Wydział krajowy: **„Deus nobis haec otia fecit.“**

Redaktor Tygodnika wielkopolskiego: **„Obstupui.“**

Dr. Kabat: **„Sic itur ad astra.“**

Zmysł polityczny w Galicji: **„Bene vixit, qui bene latuit.“**

Programiści: **„Varietas delectat.“**

Ks. Adam Sapieha: **Sic transit gloria mundi.**

Icek Fips do kapelmistrza orkiestry wojskowej.

Sie! Herr panie kapelmeister. Ja jest Fips, wohlgeborener Herr Herr Icek Fips, schwiegervater von doktor Machgeld — ja jest ze szpików i z kościow żyd, — ein civilisirter Jud — i dla tego ja sam będę zakazać grać Krach-polka — bo ja w tem widzem Ehrenbeleidigung unserer jüdischen nation. — Tak ja panu w imię naszej nacyi zakazuję grać Krach-polka — a jak pan nie usłuchasz to ja będę pójść do Platz-komando, — a jak to nie pomoże, to ja będem sobie udać do ministerium, nawet do sam najjaśniejszy Pan — a jak to nie pomoże, to ja będzie pysacz artykuł do neue freue Presse — und punctum!

Krakau d. 6. September 1874 r.

Wohlgeborener Icek Fips
schwiegervater von Doktor Machgeld.

Telegram wysłany przez Szomera do „freie Presse“.

Lwów 24. Września. A groise Judenverfolgung. W sejmie Polacy mówią o lichwie, a komisarz rządowy robi tak, jakby go nie było. *Gewalt geschrieen.*

Zapytalski i Odrębalski.



Z. Czy bardzo się tem cieszysz, że Niemcy odkryli nowy kraj między lodami?

O. I bardzo się cieszę, bo to dowodzi, że na chwilę zamienili swój *„Drang nach Osten“* na *„Drang nach Norden.“*

Z. Ale cóż Austrji przyjdzie z tego nowego kraju. Wszak tam same pustki?

O. Właśnie dla tego, nie popsuje ten nabytek ogólnej harmonii w monarchji.

Z. Dla czego ze wszystkich komisji sejmowych najmniej pracuje komisja *drogowa*?

O. Ponieważ część członków tej komisji nie wie dotąd, którędy droga do komisji drogowej.

Rozmowa Gogątek.



— Ty, widziałeś kucharza — Francuza u Małeckiego?
— Widziałem. Ciocia moja chce go wziąć na guwernera.

Korespondencje redakcji.

— **Wr. we Lwowie.** Pocóż tajemnice — (?) w **Krakowie.** Oczekujemy z niecierpliwością, dziękując za już. — **Pt. w Stryju.** Może kiedyś — **NN. we Lwowie.** Woda taka tania, a umycie się nie szkodzi. — **Ł. S. w Wiedniu.** Licha kopja, lichego oryginału. — **X. we Lwowie.** Dobrze, nawet bardzo dobrze.

Od Administracji.

Z tym numerem kończy się trzeci kwartał. Szanownych prenumeratorów prosimy o wczesne nadesłanie przedpłaty.

Roczniki kompletne z r. 1871, 1872 i 1873. są do nabycia w Adminiatacji po **5** złr. z przesyłką.

Drobne ustępstwo.



— O! Pani! Pozwól mi powiedzieć sobie, że jesteś codzień piękniejszą!
— Ależ mój Panie!...
— No, to... przynajmniej: co drugi dzień!

Podczas festynu w jezuickim ogrodzie.



— Ile pani rozkaże za ten bukiet zapłacić? — Wszystkie są w jednej cenie. Po guldenie. — Pani mnie nie zna, mój szwagier jest hrabią, ja dam pięć guldenów.

Słońce prawdy.



Filozof (z zapałem): Panie, filozofowie są przewódcami ludzkości. Podczas gdy cała ludzkość pogrążona w ciemnościach, filozofowie widzą słońce prawdy i patrzą mu prosto w oczy.

Zwykły śmiertelnik: Dla tego też nic nie widzą.

Mały kazuista.



Katecheta: Miałeś dostać pięć, dostaniesz dziesięć, abyś pamiętał co napisano: ci, co wiedząc co mają czynić, nie czynią tego, podwójnie będą karani.

Malec (płacząc): Proszę księdza katechetę a to **kiedyż** ja tylko pięć dostanę?...

W IWONICZU.



— Pan Dobrodziej bywając tak często we Lwowie, bywa Pan zapewne i w teatrze. Czy widział Pan Dobrodziej „Hugenotów?“

— Nie Panie. Ja znam państwa Ostaszewskich, Dzieduszyckich, Malinowskich, ale Hugenotów żadnych nie znam i poznać ich wcale sobie nie życzę.

Astronomia w miłości.

Noc była. Księżyc szedł błękitnym szlakiem
Otoczony gwiazd orszakiem,
Balsam jaśminu i słowicze pienia
Roznosiły wiosny tchnienia.
Magiczny cień wyniosłe dębów korony
Rzucały na trawnik srebrzony,
A kędy głuche rozsiadły się cienie
Zadrżało ciche westchnienie...
Za tem westchnieniem, jak fala za falą
Usteczka szeptem się żalą:
— „Ty mnie nie kochasz, ach, widzę żeś zmienny!“
— „Nie droga“ — odrzekł — „jam senny!“
U ciemnych rzęs dwie duże łezki zawisły,
Jej ręce wpół go uścisły,
Gorące czoło sparła mu na łonie...
On rzekł: „ach, zostaw to — żonie!“
Uwagą tą w głębi uczucia draśnięta
Rozplotła drobne rączęta,
I w ziemię wbiła swoje oczy cudne.
— „Droga! — te gniewy już nudne!“

— „Ach, więc już nie... ach, przebaczenia!“ rzekła
A pierś jej pragnieniem spiekła
Szukała jego całunków... zbliżenia...
On zimno rzekł: „do widzenia“
I poszedł — głuchy na jej miłośne zaklęcie.

Patrz dziewcze! na firmamencie
Koło *Wenery Wielki Niedźwiedź* płuży,
Tobie na ziemi *Wielki Osieł* służy!

PIEŚŃ I.

Dziecięce lata Szmula.

Czy znacie galicyjskich miasteczek zaułki
I bezdenne ich błoto? Czy znacie te kramy,
Gdzie sprzedają sól, świece, perkalik i bułki?
Chodźcież za mną do Sury! U niej to poznamy
Naszego bohatera.
Spojrzyjcie do koła:
Wszędzie brud; woń cebuli miło się rozchodzi,
Kwas z ogórków kiszonych cieknie z popod stoła,
Główka śledzia tuż obok, a w kwasu powodzi



Jaj skorupki jak łodzie. Patrzcie! Wśród tych śmieci
W patynkach zadeptanych, w zabłoconej szacie,
W bindzie sutej perłami, co na głowie świeci,
Stoi przed nami Sura w całym majestacie.
Tuż przy niej rozczochrany, rudy a pejsaty
Siedzi Szmul, synek Sury, Szmul, pociecha rodu;



Do stóp wdzięczne młodości ścielą mu się kwiaty,
Bo siedzi i garnuszek wylizuje z miodu...

O, młodości! Cóż może rozkoszom twym sprostać?!
Ty tu Szmulu niewinny wylizujesz garnki,
A ojciec twój tymczasem myśli jak co dostać,
I zwiedza za zarobkiem targi i jarmarki.
Przykazaniem jest jego drzyć goima z skóry,
Oszukiwać gdzie można a unikać batów,
Wyłudzać od gospodyń masło, jaja, kury,
I sprzedawać im sztony z bronzu miast dukatów.
O, jakimże jest wzniosłym dla ciebie przykładem!
I ty skoro podrośniesz i będziesz miał siły,
Ku chwale Izraela pójdziesz ojców śladem,
I pewnie wyżej od nich staniesz, Szmulu miły.



Lecz rzućmy wzniosłe szlaki Szmulowej przyszłości,
I powróćmy do kramu. Szmula wychowanie
Było bardzo staranne. Gdy jadł śledzia, ości
Umiał sam już wybierać; gdy mu na śniadanie
Dano kugla, jadł z niego zazwyczaj połowę,
A o drugą szachrował w sieni z bachorami;
Gdy u twarzy miał świeczki (lecz nie szabasowe),
Ocierał je nadzwyczaj wdzięcznie rękawami —
Słowem był to wzór dziecka! Gdy się przydarzyło,
Że zlasował co matce — to już dosyć było
Łagodnych słów tej zacnej niewiasty, by skrucha
I żal szczery napełnił Szmulowego ducha;
Gdy rzekła: *die paskidnik!* i za rude sploty
Wzięła ręką — Szmul wracał wnet na drogę cnoty.
Wiedzę dawał mu chajder. W izdebce smrodliwej
Melamed czyli belfer gromadził bachory,
I krzycząc chórem *alef*, w sposób nieco żywy
Kułakami usuwał nauki zapory.
Że Szmula duch w nauce takiej rósł potężnie
Nie potrzeba i mówić. Przecież na rabbiego
Nie było w nim żywiołu; bo chociaż dość mężnie
Walczył ze zaporami — tyle z hebrajskiego
Zdołał tylko pochwycić, by w hebrajskie głoski
Pisząc listy, kryć żargon niemiecko-żydowski.
Lecz Jehowa w talentów dzielbie sprawiedliwy,
Dał Szmulowi natomiast zdolność rachunkową;



Więc gdy było co liczyć, to Szmul, dziw nad dziwy,
Liczył ręką i nogą, językiem i głową.
Bardzo też sprawiedliwie, mlaskając jak z bata,
„*Wus ist dus für a Keppeł*“ mawiał o nim tata.
Tak wzrastając u Boga w łasce i u ludzi,
Doszedł Szmul lat trzynastu, a więc owej pory,
W której się już w człowieku samodzielność budzi.
Raz więc, gdy ojciec w szabas zgromadził bachory,
I spożywszy „lokszynę“ spojrzenie troskliwe
Wiódł po nich, tak się ozwał Szmul, najstarszy wiekiem:
— *Tate gib mer a ranesz!* ja już jest człowiekiem,
A geschäft wiłł ech machen! — Słowa te, tak żywe,
I ten zapał cmoknięciem powitała mama,
A ojciec wzrokiem dumy. Ani Balaama
Nie zdziwiła tak bardzo oślicy wymowa,
Jak ojca te natchnione, złote Szmula słowa.
Więc wydobył dwadzieścia centów i tak powie:
— *Git geblusen Szmi'leben! Nu, hast zwanzig Kracer,*
Sei fin danen a Kaufman, aber nischt ka Pacer!
Machże gite geschäfte! — Potem syna zdrowie
Wypił resztką kwaśnego wina. W taki sposób
Został Szmul zaliczonym do dorosłych osób.
A mając się przy ojcu wprawiać w interesa,
Pasowanym przez niego był na meszuresa.

Koniec pieśni pierwszej; następne pieśni będą w kalendarzu.

Wniosek o pomnożenie liczby posłów z miasta.

(Obrazek sejmowy.)



Ludwik Skrzyński: „Takiej śmiesznej barykady nigdzie wolności nie stawiano — a przecież już trzeci raz daremnie ją szturmem bierzemy.“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.

Nr. 39.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą **6** ct. od miejsca objętości jednego wiersza drukiem drobnym.

Dodatek do Nr. 38. „Szczutka.“
Niedziela dnia 20. Września.
!! Nakład **2.000** egzemplarzy !!

Nr. 39.
OGŁOSZENIA
przyjmują się w biurze redakcji **Szczutka**; ulica Sobieskiego l. 4 1. piętro, w Ajencji dzienników pana **W. Piątkowskiego** przy placu Katedralnym; w Wiedniu: p. **A. Oppelig**, Wollzeile.

Nieco z klassyków polskich.

Zadanie konikowe.

Motto: Petre zdohadaj sia.

no-	Sej-	wi,	zysk	ką-	da	wie	ki.
że	w na-	si,	tak	mó-	przy	ści,	bie
mie,	przy-	ten	cik	Gdzie	za-	w zna-	sło-
ro-	ja-	śli	iż	dzie.	dro-	ła	Bo
ska	rze-	dzie	ki	gdzie	by	szko-	mą-
To	wszcze-	mą-	Ye-	po	ma	czy-	da
cze	Klę-	ści,	drość	jak	jest	wsze	ska
ro-	mą-	wieszcz	dry	przejść	pol-	nam	liż

Szarady.

I.

Dwie litery wspak zwrócone,
W trzeciej naprost połączone,
Dają nazwę uczonego,
Czcią ziomków uwieńczonego.

II.

Pierwsza tak jak trzecia z czwartą,
Jest w dążeniu swem upartą,
Trudno by się cofnąć chciała,
Lub z drogi swej zwrócić dała,
Jak to czwarta z drugą daje,
Snać łatwiejsze ma zwyczaje,
Całość pan wielki, przemożny,
Urzędem Jaśnie Wielmożny.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 37.

Komin — tryki — ogłoszenie — papier — opoka — deszcz — kluski — interes — mowa — dom — ołów — łan — kawki — istnienie — krew — ostęp — panna — inwalid — Ewa.

Początkowe i końcowe dają:
Kto pod kim dołki kopie,
Nieraz i sam w nie wpada.



C. k. uprzyw. kolej galicyjska Karola Ludwika.

Ogłoszenie.

Niniejszem rozpisuje się w drodze oferty dostawa mundurów dla służby i towarów kuśnierskich na rok 1875.

Ubiegajacych się o tę dostawę zaprasza się, aby dotyczące oferty zaopatrzone w marki 50 centowe jakoteż w wadium 5%we najdalej do 1go Listopada b. r. do dyrekcyi ruchu kolei Karola Ludwika wnieśli.

Dotyczące warunki dostawy przejrzeć można w magazynach kolei Karola Ludwika w Krakowie, Przemyślu i we Lwowie.

Lwów, dnia 1. Września 1874.

Dyrekcya ruchu.

2 — 1.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera.